№ 160 | Warszawa, Poniedziałek 9/21 Czerwca | Rok 1858.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Paulina Biskupa.
Wschód słońca o g. 3 m. 40.—Zach. o g. 8 m. 23.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 8 (20) Czerwca roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 80, na które, tudzież na dawniejsze w 391 wnioskach złożono rs. 8,444 kop. 70. Na żądanie 94 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 34 kop. 13), rs. 4,273 kop. 74½ i umorzono xiążeczek oszczędności 37. Przeto uczestników 11,980 posiada kapitał rs. 588,035 kop. 17.

— Pomimo ukończonego jarmarku, jeszcze są spodziewane nowe transporta wełny, średnie gatunki ciągle są żądane, i gdyby takiéj wełny trzy razy tyle dostarczono co się znajdowało na targu, znalazłaby nabywców.

— Pan Merzbach rozpoczął druk VIgo tomu pism Adama Mickiewicza, który obejmuje kursa literatury. Ponieważ w ośmiu tomach w których wydawca zamierzył wydać wszystkie dzieła zmarłego poety, nie jest w stanie pomieścić zupełnego zbioru prac jego, przeto dopełni je tomem *dziewiątym*, który wydrukuje nad pierwotny prospekt i takowy rozda *bezpłatnie* tym prenumeratorom, którzy zapiszą się z przedpłatą po koniec miesiąca lipca roku bieżącego. Tam wydawca pomieści wiele pism nieznanych z pozostałych po Mickiewiczu pośmiertnych rękopismów, przez co wydanie to będzie jedném z najzupełniejszych.

— Nakładem tegoż xięgarza i wydawcy, ujrzymy także wkrótce nową xiążkę pod tytułem *Drób*; czyli chowanie ptastwa domowego, podług najlepszych dzieł niemieckich zebrane przez pana Albina Kohna, z 6ciu tablicami kolorowemi. Przy ogólnym rozwoju gospodarstwa wiejskiego, i ta gałęź niepowinna być tak zaniedbaną i mało posuniętą jak jest dotąd u nas, dziełko to zwróci może na nią uwagę gospodarzy, jak to widzimy we wzorowych gospodarstwach Niemiec, Anglji a szczególniéj we Francji, gdzie chów drobiu, polepszenie jego gatunku, znakomite w dochodach wiejskich przynosi korzyści.

— *O sokolnictwie i ptakach myśliwskich*, dzieło napisane przez biegłego ornitologa i myśliwego hr. Kazimierza Wodzickiego wyszło już z druku xiążkę tę zdobi 11 tablic z rysunkami sokołów, wykonanemi w Niemczech.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 10 czerwca 1858 r.

Początki Kaplińskiego były trudne i postęp powolny. Nie ma on téj płodowitéj łatwości, co igrając z trudnościami sztuki, przeskakuje je, albo ochodzi, jak się to nadarzy; téj łatwości w któréj excellują francuzi, która jest matką konwencji i tego co się w języku malarskiéj czeladzi nazywa *Le Chic*. Ale za to ma on inne przymioty, które zapowiadają prawdziwego artystę i doskonałego na przyszłość malarza. Wielka zdolność kompozycji obrazów i głębokię uczucie kolorytu, to są dwie jakby główne zasady jego talentu; szczególną zaś, wyłączną i jemu samemu tylko właściwą zaletą, jest to uczucie *polskości* w typach twarzy, w ruchach i w sposobie postawienia swych figur. W tem on jest niezmiernie silny i tem bardziéj pociągający, że sposoby i środki użyte do zdobycia tego przymiotu, mają niezaprzeczoną cechę naiwności i natchnienia, które są jakby lokalną, krajową pamięcią.

Kapliński zaczął swój zawód od portretów— pierwszym w rzędzie jeżeli się nie mylę był portret pewnego jenerała piękny, chociaż może zanadto silnie cieniowany i nie dość spokojny w postawie. O podobieństwie tego portretu jak i wszystkich późniejszych robót tego malarza nie ma nawet co i mówić, bo schwycenie uderzającego podobieństwa modelu, jest to właśnie jedna z wybitnych własności jego talentu.

Potem malował Kapliński ustęp jakiś z oblężenia Częstochowy, który ledwie spostrzegłem i o którym boję się dziś mówić, bo niewierna pamięć moja nie przywodzi mi jego wspomnienia dobitnie i jasno. W owym też czasie, malował Kapliński kilka podobnych portretów, pomiędzy któremi jeden szczególniéj żywo stoi w méj pamięci, to jest: śliczne, pełne wyrazu, życia i koloru popiersie pani Ponińskiéj.

Na ostatniéj Paryzkiéj wystawie, oglądaliśmy z prawdziwą przyjemnością jego tak chlubnie przyjęte dwa obrazy: śmierć xiędza Robaka i portret Władysława Chadźkiewicza. Oba te dzieła, pokazały nam wyraźnie spełnienie dawnych naszych o tym malarzu nadziei; to jest pewność siebie i pełność sposobów któremi zawładnął nakoniec jego talentu stanowisko które się tłumaczy, coraz to większą, prawdziwszą potęga kolorytu, pewnością rysunku i dokładnością ogólnego effektu, a w portrecie Chadźkiewicza, szczególnem jeszcze wyrażeniem fizyognomji, która zdaje się być żywcem przeniesiona na płótno.

Znakomity portret Bohdana Zaleskiego, dziwnego podobieństwa i dziwnie poruszającego wyrazu twarzy. Obrazy z Marji Malczewskiego; 1szy Miecznik i Wacław, w chwili kiedy po bitwie z Tatarami Miecznik powiada do zięcia: *smutno mi coś waszeć wyglądasz na zwycięzcę*! 2gi Miecznik i Marja „*Pod staremi lipami dumał miecznik stary*!“ i nakoniec oddzielne figury, mniejszego rozmiaru: *Podkomorzy i scyzoryk* z Tadeusza. Są to ostatnie obrazy Kaplińskiego i należą jakby do nowéj i wcale odmiennéj epoki w sposobie tego artysty.

Zostawując na stronie portret Zaleskiego, niedokończony dziś jeszcze obraz *Miecznika pod lipami* i *Studja figur* z pana Tadeusza; aby nie przekroczyć granicy konieczněj ścisłości tych listów, rozpatrzmy jedynie obraz Miecznika i Wacława po *bitwie*.

Pod rozłożystym dębem na wzgórzu pierwszego planu, siedzi stary Miecznik oparty na karabeli, i piękną swą, wyrazistą jakby kurzawą i potem bitwy jeszcze okrytą sędziwą głowę, zwraca nagle ku stojącemu obok w pancerzu i w rysiéj skórze, tęsknemu i marzącemu Wacławowi, z tym jakby ojcowskim wyrzutem starego wodza i przyjaciela:

Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda!

W głębi obrazu, widać rozkładające się na pobojowisku obozem wojsko — a daléj, daléj odłogie ukraińskie stepy.

Oczywiście z tego skromnego, zwięzłego układu obrazu, pokazuje się, że autor szczególniéj szukał 2ch rzeczy: typów polskich, typów Malcze-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 159.)

Jmć Ożarowski jeszcze się zawsze uśmiechał, ale już odpowiedział z powagą:

— Panu Bogu niech będzie chwała, że też nas nikt nie słyszał. Bo muszę waści powiedzieć, że cobądź ludzie gadają, nigdy jeszcze te słowa nie były wymówione w tem miejscu. Ani też téj myśli nie było nigdy w mem sercu, boby była niesprawiedliwa. Już to mówiąc Bogiem a prawdą, Pan Bóg mnie trochę ukarał i słusznie: *fiat voluntas Tua*! Bo to nigdy nie trza za gładkością uganiać, co jest płochość niezmierna i grzeszna. U mnie ta płochość jeszcze była grzeszniejsza, bom też już nie był tak młody. Za to więc kary cokolwiek. Ale że ta kara z miłosierdzia Bożego nie jest znowu tak wielka, jak tam może sąsiadki przy kądzielach brząkają, o tem już ja wiem najlepiéj. Przy tem i owem, najzacniejsza to białogłowa pod słońcem. Jakoż nigdy tego żałować nie będę, żem ją polubił a jeżelim kiedy czego żałował, to chyba już tylko tego, że mi moi ojcowie téj tam fortuny, co się porozłaziła pomiędzy Grodziów, Jastkowskich, Skromowskich i Bóg nie wie tam jakich, nie zostawili więcéj. Co też waści, jako tak bliskiemu krewnemu, dokumentnie wyłuszczę, ale wpierw jeszcze do piwnicy powrócę..... Więc tedy w téj tam piwnicy jest w jednéj ścianie głaz murowany sążnisty. Już go widział niejeden, ale żaden się nie domyślił co za nim siedzi. Waści więc powiem *sub secreto*, że kiedy ten głaz całą swoją figurą po lewéj stronie przyciśniesz, to się przed tobą obróci, bo jest na wrzeciądzach. Jeśli więc jest fantazja po temu, to idź się spróbować z tym głazem, a co za nim znajdziesz, to nam przynieś na pocieszenie. Chowa się to na wesele mojego Jurcia, ale kiedy taki zacny gość nam zawitał to się trzeba rozgrzeszyć...

Poszedł tedy Rotmistrz z wielką dla siebie pociechą — a tu tymczasem i nowy gość przybył.

A był to gość wcale dziwny. Mąż, jak się zdało, prawie już podstarzały, nie bardzo ogromny wzrostem, ba prawie niski, ale potężnie barczysty. Miał zaś te barki podniesione tak bardzo, że wyglądał jakby garbaty, a między niemi siedziała głowa, wielka jak dynia pomierna, a prawie całkiem graniasta. Z téjto zapewne przyczyny jakoś tak dziwnie patrzał z podełba, że kto nie był do niego zwyczajny, to mrowie go przechodziło; zwłaszcza że i twarz miał chropowatą haniebnie, nos na niéj krótki, oczy wpół przymrużone a koło prawego oka miał bliznę, poczerniałą i przymarszczoną, jak od postrzału. Trzebaż mu było jeszcze nosić brodę strzępiastą a czuprynę tatarską, żeby już wcale na straszydło wyglądał. Przy tem wszystkiem jednak ubierał się zacnie, z polska, lecz krótko, przeciw obyczajowi, a do tego jeszcze i całkiem czarno; jeno pas miał złocisty a przy nim mieczyk krótki u boku, ale szeroki i zakrzywiony z turecka. Ten tedy gość wszedł piechotą przez furtkę, która z téj strony zamykała pawilonowy dziedzińczyk, i zdjąwszy czapkę, kłaniał nią stolnikowi.

Obaczywszy go stolnik, bardzo się rozweselił, wołając zaraz:

wskiego, w głównych aktorach téj sceny, i ogólnego charakteru miejscowości w samym pejzażu. Obie te rzeczy dobrze zrozumiane, uczute i ujęte, stanowią to właśnie, co się w malarstwie, nazywa *barwą miejscowości, couleur locale,* nadając jakby szczególny wyłączny charakter obrazom, którym przyswojona została ta szczególna cecha malarstwa.

Obu tych rzeczy, Kapliński dokonał należycie. W części pejzażowéj potrafił umiejętnie utrzymać ten ton zamglenia i tę prostotę linji, któremi ukraińska natura nacechowała rozległy krajobraz swych stepów:

I cicho gdzie trzy mogił w posępnéj drużynie;
I pusto, smutno, tęskno w bujnéj Ukrainie....

powiada Malczewski.

Co zaś do samych figur, to postać i twarz mieczników mają ten charakter surowości, powagi i wojennego zapału, który nie wyłącza serdecznéj, głębokiéj dobroci. Jest to starość jędrna i jakby zahartowana pod żelazem, na pociski fortuny i losu, a nawet zdaje się i samego czasu. Wacław jest to człowiek tejże saméj rassy, ale innego już wcale pokolenia. Słabszy hart duszy, tkliwszym i rzewniejszym uczuciom otworzył drogę do serca, ogładziła się pozorna szorstkość formy, przygasła ostrość spojrzenia, przytępiał zdaje się aż sam nawet dźwięk głosu i jakby jakaś obawa i niepokój, wionęły do głębokich kryjówek ducha i osłabiły żelazną potęgę ramienia i woli. A jeżeli na pięknéj téj twarzy młodzieńca, w spojrzeniu tego błękitnego oka, widać wyższą, bystrzejszą może intelligencję, widać też zarazem, że siła tego ramienia, nie wydoła sile téj myśli i że w całéj téj postaci szykownéj, wysmukłéj, giętkiéj, leży to zmęczenie moralne, które Malczewski wyraził następnemi słowy:

Czy duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czyż strony natężone tkliwym władz wysnuciem,
Tknięte ręką nieszczęścia zabrzmiały przeczuciem?

Powiedzmy w końcu, że do tych zalet kompozycji i doskonałego odzwierciadlenia myśli swojego poety, dodał tu jeszcze Kapliński wielkie przymioty swojego talentu w rzeczywistym postępie. Koloryt jego, chociaż mający zawsze cechę swojéj oryginalności, ale niepewny i jakby szukający jeszcze swéj właściwéj drogi w poprzednich obrazach, w téj scenie z Marji, zdaje się mieć zupełną już pewność i przekonanie swéj siły: szeroko i śmiało, kładąc główny swój effekt w świetle i blasku oświeconéj części obrazu i w przejrzystość swych cieni. Rysunek śmielszy i pewniejszy nierównie, doskonale i powolnie się poddaje natchnieniom malarza i nie wpadając w konwencję, dobrze tłumaczy krajowego stylu i toku wspomnienie. Jednem słowem winszujemy artyście i sobie téj drogi, na którą wszedł dziś jego talent.

Przejdźmy teraz na prawy brzeg Sekwany i postarajmy się zaglądnąć, jeżeli się to nam uda, do pięknego Atelier pana Straszyńskiego przy ulicy de Bruxelles, pod Ner 22. Powiadam z wątpliwością jeżeli się to nam uda, bo artysta nie jest to wcale jeden z tych chudopachołków, co to, chociaż zwolennik muzy—ale razem niewolnik publiczności zawsze musi być gotów na jéj usługi.

Pan Straszyński jest to ukrainiec, syn zamożnego obywatela z powiatu Czehryńskiego, tak mi się zdaje przynajmniéj, a oddany sztuce i malarstwu przez ten bardzo naturalny pociąg, wyższych usposobień umysłu i serca: zaprzątnąć niezawisłe swe życie, czemsiś pożytecznem i pięknem. Ile wiem, pan Straszyński skończył nauki w ogólności, i wykształcenie artystyczne w Petersburgu; pierwsze w tamtejszym uniwersytecie, drugie w akademji sztuk pięknych. Dziś bawi w Paryżu, aby się lepiéj oznajomić ze stanowiskiem nowożytnego malarstwa i kierunkiem sztuki.

Widziałem w téj pracowni pana Straszyńskiego wiele rzeczy zaczętych, podmalowanych, ale na moje nieszczęście niewidziałem nic skończonego. Sądzić o wartości malarza ze szkiców, jest to rzecz niezmiernie trudna. Wieluż to jest bowiem artystów na świecie a szczególniéj w Paryżu, których szkice obrazów, pierwsze wylewy snycerstwa, pierwsze zarysy na blasze, zapowiadać się zdają kapitalne dzieła, a których jednakże skończone prace, nieprzechodzą nawet granicy mierności. Zkądże to pochodzi? oto ztąd, że szkic jest rzecz czysto natchnienia, wyobraźni, a często nawet bardzo, pewnéj powierzchownéj wrzawy i pewnego że tak powiem artystycznego kuglarstwa, trzeba więc być niezmiernie ostrożnym w tym względzie, szczególniéj, jeżeli techniczny proces sztuki, jest rzeczą nam obcą—i dobrze wprzód rozważyć, za nim się wyda sąd o talencie artysty.

Pomiędzy szkicem, wylepem, a skończonym obrazem albo statuą, jest przedział jak morze głęboki. Wiem ja, że i najdrobniejszy odłamek mistrza, nosi na sobie zawsze prawie jakąś cechę jego talentu, że łatwo w nim poznać *ex ungue Leonem,* ale na to potrzeba być w obec spuścizny *mistrza!* Skończenie obrazu lub statuy, jak napisanie dobréj xiążki, oprócz wrodzonych zdolności, potrzebuje jeszcze pewnych technicznych, poziomych że tak powiem, ale niezbędnych warunków. Niedosyć tu samego tylko pierwszego pomysłu i samego natchnienia. Trzeba jeszcze umieć rzecz całą uporządkować, należycie poprowadzić i nadać wszystkiemu, ten pozór doskonałéj całości, bez którego żadne arcydzieło obejść się niemoże. Zgadnąć zatem ze szkicu tylko, czy te wszystkie warunki wiedzy, zdrowego sądu, pojęcia, a nawet i wytrwania w pracy, posiada artysta? powiadam bez żadnéj ogródki, jest to rzecz niepodobna wcale, chyba że przeszłe utwory znanego artysty, stają się tego sądu rękojmią. Dla tego to, zdanie nasze o Straszyńskim ograniczymy, do sądu: o szkicach projektowanych obrazów, o myśli która je natchnęła malarzowi, a ztąd o saméj tylko stronie jego duchowéj tendencji.

Jest tam pro primo w tem Atelier, wielki ledwie podmalowany obraz, wyobrażający: Morderstwo biskupa Lieżskiego (de Liège) dokonane na uczcie przez sławnego zbója w swym czasie xięcia Alberta, przezwanego dzikiem ardeńskim, i dwa małe obrazki: 1) Przyjęcie dekretów Trydenckiego soboru przez Zygmunta Augusta; 2) Stanisław August wkradający się pokryjomu do pracowni malarza Bacciarellego.

Obrazy tak różnéj treści i umysłowéj dążności malarza, prowadzone jednocześnie i na jednéj że tak powiem sztaludze, przyznam się że mię zadziwiły niemało—i jakby wątpliwość jakąś rzuciły mi do duszy: o możności artysty przejęcia się głęboko swoim przedmiotem, a ztąd i wykonania dzielnie i prawdziwie, tak różnorodnych pomysłów. Jest to bowiem tak samo, jak chcieć pisać jednocześnie: dramat, tragedję i komedję. Są zapewne ludzie co tak poczynają sobie, ale jakież to są owoce, podobnych usiłowań wszechstronnych?..

Co do pierwszego obrazu, zdaje się, że wybór przedmiotu, nienależy się samemu tylko artyście, i że ten obraz, jest obstalunkiem właśnie tego, kto powziął chęć do téj wielkiéj i nie nowéj wcale illustracji Walter-Scotta. Ale co dziwniéj wydać się może jeszcze, to, że obstalunek tego rodzaju obrazu, przyszedł podobno ze strony któregoś z zagranicznych panów. Przyznam się nawet, że ta okoliczność była powodem, że rozpatrując ten obraz w pracowni pana Straszyńskiego ciągle szukałem w myśli, *gdzie jest kot od tego ogona?* jak powiada Balzac. Ale mniejsza o to, ponieważ ani ja, ani wy, nie będziecie płacić jego obstalunków, zostawmy go więc w pokoju z tą belgijską fantazją. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 15 Czerwca. Wiadomości z Konstantynopola d. 4 b. m. donoszą, że powstanie w Kandji zostało już zupełnie uspokojone. Powstańcy przedstawili kommissarzowi tureckiemu swoje skargi przeciw teraźniejszemu rządowi i rozeszli się.

Kopenhaga 14 Czerwca Wybory w stolicy skończyły się. W rezultacie wypadło pięciu deputowanych ministerjalnych, a czterech oppozycyjnych.

Prezes rady p. Hall mówił z zapałem na korzyść zasad liberalnych i polityki niezawisłéj względem Niemiec i został jednogłośnie wybrany. (*I. B.*)

AMERYKA.

W przedmiocie wypowiedzenia wojny przeciw rzeczypospolitéj Paraguay, piszą nam z Washington: »W Izbie deputowanych wzięto pod rozprawy postanowienie senatu, nadające prezydentowi Stanów Zjednoczonych pełnomocnictwo wezwania władz Paraguayu do zdania sprawy z tego, że jeden okręt paragwajski strzelił do okrętu Stanów Zjednoczonych *Water Witch.* P. Putker z Wirginji przedstawił poprawkę łagodzącą nieco ostrość tego postanowienia, które jednak w swojéj

---

— Witajże, witaj mój Murżo tatarski! Skądże cię Ałłach przynosi? tożto już kopę lat nie widziałem waszmości. Czy to dotychczas byłeś na rekollekcjach?

A on na to:

— Ot! co mi pomoże! Jakże się masz Bogusiu? jakże tam twoja podagra?

A to mówiąc, ściskał mu rękę i kłaniał przytem Bernardynowi, powiadając pokornie:

— Niech będzie pochwalony Pan Jezus.

Więc tedy Stolnik:

— Trochę mi lepiéj, a kiedy potrwa pogoda, to może przy boskiéj pomocy jako znów wstanę na nogi.

— A czemu nie? — rzecze Murża siadając, — toż to choroba nie na śmierć, jeno na życie.

— Co też ja zawsze JW. panu powiadam, rzekł na to gwardjan z powagą, — bo inaczéj nie byłaby sukcessyjną.

Tytułował zaś zawsze pana Ożarowskiego JW., chociaż jako stolnikowi tytuł się ten nie należał; ale już to dla wielkiéj starożytności rodu, już dla dawnych zasług dziadowskich ba! i swych własnych, tak go czczono powszechnie.

Rzecze więc Stolnik do swego gościa:

— Powiedzże, Murżo kochany, byłeś dotychczas w Krakowie? a mego Jurcia widziałeś?

— Byłem w Krakowie przez wielki tydzień a już potem na Jasnéj Górze. A twego Jurcia widziałem, bośmy się codzień schodzili w kapitularzu... Ot! co mi pomoże! ale to ci powiadam, że mi się bardzo twój chłopiec podoba, ba i wszystkim, i bardzo mi go wychwalali ojcowie.

A nachyliwszy się do Stolnika, dodał ciszéj:

— Ot! co mi pomoże! ale ten będzie pewno zbawiony.

Stolnik się na to uśmiechnął jakby na dobrą wiadomość, lecz odpowiedział niby z politowaniem:

— Nie frasujże się i o siebie, mój Jasiu kochany, bo też-eś sobie bardzo to przybrał do głowy. Gdzie nie było chęci, tam też niema i winy. A potem, tyle lat rekollekcji, czy to nie dosyć? A co? nieprawda xięże spowiedniku?

— Pan Bóg to tylko jeden wydaje w takich sprawach *decreta,* — rzekł na to gwardjan,— ale zapewne, wiele tu już się zrobiło i robi... a Pan Bóg niewyczerpany jest w miłosierdziu.

— Ot! co mi pomoże! — mruknął sobie gość na to z westchnieniem, — a u mnie przecież jest po staremu.

— Zawsze po staremu? — zapytał stolnik ciekawie, — czy znów co nowego?

Murża machnął ręką przed siebie:

— Powiedzże Murżo, — rzekł znowu stolnik, — a nie przynosiszże i do mnie jakiego nieszczęścia?

Murża się na to przeżegnał.

Na widok tego świętego krzyża jakoś się smutno Stolnikowi zrobiło, — a wtem wszedł Rotmistrz, niosąc spory gąsior w obudwóch rękach.

— Otóż to mi jest specjał! — mówił on wchodząc i chciał daléj coś mówić, lecz obaczywszy gościa, oniemiał.

A Stolnik na to:

— A widzisz waść, otóż mamy i gościa. A to jest pan Domaradzki, sąsiad mój i przyjaciel z młodości, bardzo tu przez nas kochany, chociaż go sobie żartem nazywamy Mur-

pierwotnéj formie zostało większością 115 głosów przeciw 79 zatwierdzone. *(Neue Pr. Ztg.)*

A N G L J A.

Londyn 15 Czerwca. Królowa i xiąże Albert wyjechali wczoraj po południu o godzinie 3éj do Stoneleigh, posiadłości lorda Leigh, namiestnika hrabstwa Warwick. O godzinie 5éj dostojni podróżni przybyli do Coventry, gdzie przyjęci zostali przez lorda Leigh i jenerał porucznika sir Henry Smith, dowódcę północnego okręgu. Mayor (burmistrz) miasta podał adres rady miejskiéj w którym wspomniano, że Coventry miało szczęście witać w swoich murach wszystkie monarchinie Anglji. Z Coventry dostojni podróżni udali się powozem przez Stichall i Bagington do Stoneleigh Abbey. Kiedy królowa opuszczała dworzec kolei, około 9000 dzieci szkolnych zaśpiewało hymn narodowy. Jutro z rana królowa i xiąże Albert odbędą wycieczkę do Birmingham, dokąd w południe przybędą. *(Neue Preus. Ztg.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 14 Czerwca. Wczoraj o godzinie wpół do dziesiątéj wieczorem, na południowéj rządowéj kolei pod Brunn, na wzgórzu, zdarzył się przypadek, przy którym na szczęście żaden człowiek nie zginął i nawet ciężkich ran nie było. Koléj ta prowadzi aż do Baden i Boeslin, przez okolice których wiedeńczycy używają na pobyt letni i które w niedzielę i święta licznie są zwiedzane. Dla tego ruch osób na téj kolei, szczególnie w dzień świąteczny pomiędzy stolicą a Baden, a najbardziéj wieczorem kiedy publiczność z wycieczek wiejskich powraca do miasta, nadzwyczajnie jest liczny i pociągi do Wiednia gęsto jeden za drugim są wyprawiane. Wczoraj zdarzyło się, że gdy jeden pociąg zatrzymał się na przystanku Brunn dla zabrania nowych passażerów, drugi pociąg wyprawiony wkrótce po nim z Baden doścignął go i uderzył. Ale gwałtowność uderzenia została przez to zmniejszoną, że jeden pociąg stał, a drugi dość powolnie poruszał się. Kilka osób otrzymało lekkie skaleczenie. Maszyna nadchodzącego i ostatni na szczęście próżny zupełnie wagon osobowy stojącego pociągu, zostały mocno uszkodzone.

— Rozeszła się tu pogłoska na giełdzie, że protokuł posiedzeń konferencji w Paryżu, nie został podpisany przez pełnomocnika austrjackiego. Wiadomość ta sprawiła tu bardzo niekorzystne wrażenie, ponieważ z niéj wnosić można było, że między Austrją i innemi mocarstwami konferencji, a zatem Prussami i Anglją, musiała zajść jakaś niejedność w ważnéj może jakiéj kwestji. Ważnem zatem jest zapewnienie, że ta pogłoska giełdowa zupełnie jest nieuzasadnioną, jak to dowiadujemy się z wiarogodnego źródła. *(Neue Pr. Zeit.)*

C H I N Y.

W bliskości Nankinu w d. 18 Marca miała miejsce potyczka, która wypadła z świetną korzyścią dla powstańców anty-cesarskich. Cesarski jenerał Hu Kwangwen uderzył na oszańcowaną pozycję powstańców przy wzgórzu Maling, ale tę śmiałość zapłacił własnem życiem i 2000 swoich żołnierzy. Następnie anty-cesarscy obsadzili miasto Kunszan, odległe o 15 do 20 mil angielskich od Nankinu.

Pays według korrespondencji z Chin donosi: W dniu 14 kwietnia pełnomocnicy odpłynęli do zatoki Petszeli. Baron Gros fregatą *Audacieuse*, a lord Elgin fregatą *Furious*, dwie łodzie kanonierskie towarzyszyły tym statkom. Obie fregaty zarzucą kotwicę w Hei Tong przy wejsciu Peiho i będą tam oczekiwać odpowiedzi na nowe depesze, czego spodziewać się można w połowie czerwca. Wtedy dopiero powzięte zostanie stanowcze postanowienie. Przed końcem października musi się rzecz skończyć, bo w téj epoce żadne statki nie są w stanie utrzymać się w zatoce Petszeli. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 15 Czerwca. Postanowienie mianujące pana Delangle ministrem spraw wewnętrznych, (bez dodania formuły »i bezpieczeństwa publicznego«), które już wczoraj giełda uprzedziła znacznem podwyższeniem kursów, było dziś naturalnie przedmiotem powszechnych rozmów. Niejednokrotnie dawaliśmy już zdania o systemie jenerała Espinasse, systemie energji zawsze rozwijanéj przeciw siłom których najczęściéj wcale nie było i przytłumienia tam nawet gdzie nie było najmniejszego oporu; jenerał Espinasse uważany był jak drugi Polignac wojskowy, równie poświęcony obranéj sprawie jak tamten, ale mniéj zręczny i mogący być równie fatalnym. Mianowanie jenerała na posadę ministerjalną w wydziale czysto-cywilnym, powitane było jak sobie przypominamy, powszechnem uczuciem podziwienia. Dzisiejsze postanowienie pokazuje, że rząd uznał, że wybór jego chociażby wówczas trafny, dziś już nieodpowiada celowi.

Opinja publiczna przyjęła nową nominację z wyraźnem zadowoleniem. Bezwątpienia rozmaite trudności położenia, jeszcze nie są załatwione przez tę modyfikację ministerjalną, ale nie ulega wątpliwości, że pan Delangle następca jenerała Espinasse, jest mężem pełnym zdolności. Między innemi wiadomo jest, że pan Delangle okazał się stanowczo przeciwnym okólnikowi o szpitalach.

Pomimo że przyjaciele jenerała Espinasse wczoraj jeszcze zapewniali, że jego pozycja jest bardzo silna, dowiadujemy się że jego usunięcie już przed czterema dniami było zdecydowane, wskutku raportu donoszącego o niepomyślnych skutkach kierunku nadanego sprawom przez ministra spraw wewnętrznych, na który to raport jenerał Espinasse odpowiedział pewnym rodzajem manifestu adresowanego do Cesarza. Ale ten manifest nie pomógł jenerałowi równie jak reklama *in extremis* przeciw roznoszeniu xiążek (*colportage*). Tylko trudność wyboru opóźniła nominację jego następcy.

Jenerał Espinasse posiadający znaczny osobisty majątek, przechodzi do senatu.

— Biega wieść, że prefekt policji pan Boitelle ma ustąpić razem z jenerałem Espinasse; jeszcze bardziéj prawdopodobném jest, że prefekt Sekwany który w radzie municypalnéj zostawał w ciągłym antagonizmie z panem Delangle, który był prezesem téj rady, ujrzy swoją pozycję bardzo zachwianą przez tę nową nominację ministerjalną.

Jeśli mamy wierzyć otrzymanym dziś wiadomościom, projekt organizacji Algierji został nietylko odroczony, ale nawet zupełnie zaniechany. Xiąże Napoleon który i tak wahał się, usłuchał rady przyjaciół, którzy go ostrzegali aby nie przyjmował tak wielkiéj odpowiedzialności w tak trudnych warunkach. Prócz tego xiąże Hjeronim skarżył się Cesarzowi na przykrość, jakąby mu sprawiło oddalenie się z Francji jedynego syna, w podeszłym wieku, do jakiego doszedł ostatni z braci Napoleona Igo.

— Gwardja Cesarska została wyznaczoną na służbę do St. Cloud. Zdaje się zatem zdecydowanem że Cesarz przepędzi tam kilka dni przed udaniem się do Plombières; dla zmniejszenia niekorzystnego wrażenia jakie sprawiły roboty świeżo przedsięwzięte w ogrodzie Tuileries, przejście dla publiczności przez ogród odłączony teraz, zostanie dozwolonem w czasie nieobecności Cesarstwa Ichmość. *(Indep. Belge.)*

I N D J E.

Mamy obecnie text urzędowych depeszy i objaśniające prywatne korrespondencje w przedmiocie ostatnich wiadomości z Indji, których treść podaną została w depeszach telegraficznych. Potwierdzają one wielką liczbę drobnych potyczek w prowincjach północno-zachodnich od Benares w górę aż do Pendżabu. Czy to jest tylko wojna pojedyńczych band, czy też powstańcy rozmaitych części przyprowadzili do skutku połączenie się i operują wspólnie, tego nie można dociec. Zwykle bywają oni pobici, czesto ponoszą ciężkie straty, ale znowu i najczęściéj w miejscu świeżo poniesionéj klęski, ukazują się w gromadach po kilka tysięcy ludzi. Miasta które za zbliżeniem się anglików dobrowolnie opuszczają, albo z których zostają wyparowanemi, po odejściu anglików, znowu dostają się w ich ręce. Szczególnym tego rodzaju przykładem jest miasto Gorukpoor w zachodniéj części Oude, które od pół roku prawie w każdéj poczcie wymieniane jest jako zmieniające swoich posiadaczy bez walki. Ostatnio znowu popadło ono w ręce indjan. Widać że powstańcy bardzo niedaleko uciekają i że nie można ich ścigać daleko, skoro za chwilę znowu są w dawném miejscu.

W wielu miejscach nie ulega wątpliwości sympatja ludu krajowego, dla powstańców. *Overland Phoenix* mówi, że różnica usposobienia ludu względem powstańców i względem armji angielskiéj, w niczem się tak wyraźnie nie okazuje jak w łatwości z jaką powstańcy bardzo często przeprawiają się przez wielkie rzeki. Jeśli wojsko europejskie w miejscu przeprawy albo w inny jaki sposób dostać się chce na drugą stronę rzeki, most łyżwowy jeśli jaki istnieje, bywa zwykle zniszczony, a czółn i łodzi które w zwykłym czasie obficie żeglują w takich miejscach, albo wcale nie ma, albo bardzo mało. Skoro przyjdą powstańcy, rzecz się ma zupełnie inaczéj. Wieśniacy spieszą na miejsce, zatopione łodzie zostają prędko wydobyte

---

żą tatarskim. A to jest Jmć pan Wiszowaty, Rotmistrz pancerny a brat stryjeczny mojéj Jejmości, który nam wczoraj po długo-letniéj absencji zawitał w goście.

Tedy się sobie obadwa Jchmość kłaniali, przyczem Rotmistrz jakoś dziwnie patrzał na Murżę, który zaraz zapytał:

— Pan Wiszowaty był za mojéj pamięci sędzią grodzkim lwowskim, a miał Morsztynównę za sobą: czy to ojciec waszmości?

— Nie, — rzecze Stolnik, — to dziad mojéj żony, a pan Rotmistrz rodzi się z Przedwojewskiéj.

— A waszmośćże jakich zaś Domaradzkich? — zapytał Rotmistrz, — Jastrzębiec, Równia albo też Ostoja?

A Murża na to:

— Ani tych, ani owych. Bo my mamy herb własny, xiężyc na nowiu utajony w podkowie.

Rzecze więc Rotmistrz:

— *Salvo honore* waszmości, jeszczem też jako żyw o tych ludziach nie słyszał, chociaż znam całą Polskę od Gdańska po Kaduk, albo też i daléj.

— A toż się waść przynajmniéj nie przyznawaj do tego, — dorzucił Stolnik, — boć to ród znany i znamienity. Idą oni od Jastrzębczyków, ale mają herb własny, bo téż i zasłużyli na niego.

— Już to tak musi być, kiedy Jegomość tak mówisz, — rzekł na to Rotmistrz.

Ale przecież się tem nie kontentował, ba i o winie zapomniał, jeno ze wszystkich stron tego szlachcica obchodził, przypatrując mu się, kręcąc swoich wąsów ogromnych i mrucząc coś sobie pod nosem. Siadł nareszcie przy stole, nalał wina i gościom i sobie, a oparłszy się obudwoma łokciami o krawędź, patrzał ciągle w twarz Murży.

— Tfu! — zawoła wreszcie, — niechże ci pek będzie odemnie!

— A to co jest takiego? — zapytał pan Domaradzki jak gdyby z trwogą.

— A to powiem waszmości, — rzecze Rotmistrz do niego, — że gdybym o tem już nie wiedział na pewno, żeś jest szlachcic polski herbowny, to bym na to przysiągł, żeś taki Murża. Bom téż był raz w rękach u takiego tatara, co był wyrżnij djable jak waszmość. A to dobrze pamiętam, chociaż dawno już temu, bo sobie też żart zrobił był że mną, już prawdziwie tatarski...

A Murża na to jakoś się dziwnie zamyślił. Patrzał ci on na Rotmistrza niby z wielką uwagą, ale się zdało, jak gdyby duszą był raczéj w rzeczy gdzieś w Perekopie lub Krymie, niżeli tutaj nad Nidą.

Spyta więc Rotmistrz:

— A cóż waść na to?

— Ot! co mi pomoże! aleć to dziwnie czasem bywają ludzie podobni.

— Hm! — mruknął Rotmistrz, myśląc coś sobie, ale tymczasem spytał: — A czy to waszmość nie pijesz?

Murża odsunął kubek od siebie.

— Hm! — mruknie więc Rotmistrz powtórnie, — anoż i to mi dziwno po sandomirskim szlachcicu. Bo że Jegomość szwagier nie pije, to nie dziwota. Już to tam winni najwięcéj ci panowie ojce; co też także osobliwy jest koncept, żeby folwarki porozdawać pomiędzy obcych, a synowi legować podagrę. Cha, cha, cha, a cóż waść na to, mosanie Murżo?

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

z wody i siła powstańców szybko przeprawioną zostaje z gorliwością i pośpiechem z których przekonać się można, że krajowcy kiedy chcą umieją pracować dzielnie.

Z Oude donosi *Times* o pozostaniu posiadaczy ziemskich *(Talakdar)* przy ich własnościach i wprowadzeniu dzierżawców podatków *(Zemindars)*. Silna policja wojskowa i zcentralizowana policja cywilna, zostaną wkrótce uorganizowanemi i zdaje się że posiadacze gruntowi chcą istotnie poddać się szczerze nowéj ustawie. Lud chce feodalnéj organizacji i otrzymuje ją, tak że obie strony zaczynają się wzajemnie rozumiéć. Doświadczenie to, mówi daléj sprawozdawca, jest rzeczywiście interessujące, i spodziewamy się, że się uda pod zręcznym kierunkiem pana Montgomerry, ale nie ufamy powodzeniu planów, których wykonanie wymaga specjalnych osób. Nateraz jednak polityczna korzyść zawieszenia burzy, jest nieoceniona. Walka trwa już 12 miesięcy a ludzie są zmordowani i osłabieni. Liczba chorych jest bardzo wielka i uczucie zinechęcenia i zwątpienia o przyszłości tu i owdzie wyraźnie się objawia, co nie jest bynajmniéj dobrym znakiem.

Większa część anglo-indyjskich dzienników uskarża się na brak wojska i z niespokojną miną, rozprawiają o skutkach gorącéj pory roku. I tak *Calcuta Englishman* mówi: Klimat zaczyna dawać się we znaki naszym żołnierzom, a choroby licznie się szerzą. Naczelny wódz napissł do prezydentostwa, aby mu przysłano wszystkich rozporządzalnych lekarzy i jak najskoréj przysłano mu wszystkich, bez których można się było obejść na miejscu, ale takich było nie wielu. Stosunkowo biorąc, żadna gałęź służby nie ponosiła takich strat, jak służba lekarska i potrzeba będzie bezzwłocznie wielką liczbę doktorów przysłać tu z Anglji.

Z szczegółów przytoczymy jeszcze że Koer-Sing naczelnik powstańców z Amach nie poległ ani z ran umarł, i że w Gwalior jest najzupełniejsze powstanie. Wreszcie wojsko krajowe w téj prowincji zostało wymordowane. (*Neue Pr. Zeit.*)

S E R B J A.

Belgrad 11 Czerwca. Ost. Deut. Post donosi: Dziś o godzinie 7éj z rana jeden kapral i ośmiu żołnierzy tureckich otoczyli maszt na którym powiewa flaga konsulatu angielskiego w celu zerwania jéj, ale serbska żandarmerja rozpędziła ich i zmusiła do schronienia się. Ponieważ to usiłowanie uważane jest jako obelga wyrządzona względem flagi angielskiéj i przytem przypuścić można że to żołdactwo gotowe jest do dalszych tego rodzaju nadużyć, przeto konsul angielski (jak wiadomo przed kilku dniami napastowany i raniony przez jednego turka) zażądał siły zbrojnéj serbskiéj dla swojéj i konsulatu obrony. Karność w twierdzy zajmowanéj przez turków zupełnie rozwolniona, żołnierze nizamu są w usposobieniu buntowniczem i co chwila można spodziewać się wybuchu, który jeśliby się rozszerzył aż do miasta, napotka ze strony uzbrojonego mieszczaństwa serbskiego dzielny opór. (*Pr. St. Anz.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 14 Czerwca. Powstanie rajachów Kandji, miało uspokoić się zupełnie. Zbuntowane ludności przedstawiały swoje skargi kommissarzowi Porty i odstąpiły od działania.

Warunki które powstańcy kandyjscy w skardze do Veli-paszy przedstawili, są następujące:

»Zniesienie podatków od dóbr zakładów dobroczynnych; 2. sprawiedliwa repartycja podatku rekrutowego przez samych chrześcjan; 3. prawo posiadania i noszenia broni; 4. przyrzeczenie że prócz istniejących podatków, żadne inne nie będą nakładane; 5. coroczna zmiana rady gminnéj, która płacona przez gminy, powinna uzyskać niejaką niezawisłość i zaufanie mieszkańców.

Według prywatnych doniesień z Raguzzy, w dniu 12tym czerwca wylądowało w Gravosa 1125 żołnierzy tureckich podzielonych na dwa bataljony, i 51 koni, pod dowództwem Mahometa-paszy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Literatura zagraniczna.

PAMIĘTNIKI O ŻYCIU BOSSUETA przez x. le Dieu.

(Dokończenie).

(Patrz Nr Kroniki 159)

Przez dziesięć lat rozlegał się poważny głos Bossueta po kościołach i kaplicach Paryża. Swiat piękny i uczony, dwór i ubodzy, cisnęli się na jego kazania. Najznakomitsi członkowie Port-Royal z pokorą słuchali téj świetnéj i budującéj wymowy. Turenne, un homme qui fuit honneur a'l'homme został uczniem Bossueta i z protestanta przeszedł na katolika. Piękna xiężna Longueville obrała go za przewodnika moralnego, a łagodna la Vallére czyli jak pani de Sévigné nazywa ją la petite violette, qui se cachait sous l'herbe i dumna Montespan, idąc za jego radą w skrusze serca żałowały za dawne grzechy.

Z wystąpieniem Bossueta wymowa kościelna zyskała zupełnie nowy charakter i doniosłość. Uczona pedanterja Cheminaigo i Desmara. wypracowana i wymuszona wymowa Mascarona i Fléchiera, ustąpiła miejsca żywemu natchnieniu wzniosłych poetyczności. Jakkolwiek nie posiadał srebrzystéj kadencji Massillona, i perjody jego nie były zaokreślone i wygładzone, ani ściśléj i przekonywującej logiczności Bourdaloue, z powodu któréj, widząc raz Kondeusz wstępującego tego Jezuitę na ambonę zawołał: cicho panowie! gdyż oto nieprzyjaciel, jednakże wymowa jego odznaczała się większą prostotą, szczytniejszą obrazowością i majestatyczniejszą drammatycznością. Do liryzmu prawdziwie prorockiego łączył wielki zmysł historyczny, a portrety jego nakreślone są z takiem życiem i doskonałością, jakby były utworem Sallustjusza lub Tacita.

Czerstwy i energiczny umysł Bossueta odpychał wszelkie ostateczności i jednostronności. Podobnie jak u wszystkich wielkich ludzi, władze umysłowe są w harmonji i stanowią zdrowie moralne, czując instynktowo niemal prawdę, tak również Bossuet posiadał do wysokiego stopnia rozwinięty zdrowy rozsądek i przy każdéj dyskussji, i wątpliwości umiał uchwycić istotną stronę przedmiotu. Nienawidził zarówno subtelnéj spekulacji i mdłego mystycyzmu. Z tą samą wytrwałością występował przeciwko zgubnéj kazuistyce Sancheza, Guareza i Escobara, jak również przeciwko eterycznemu kwietyzmowi pani Guyon i Fenelona. Z jednéj strony widział iż sofisterja wprowadzona w dziedzinę religijną, podkopuje wszelką moralność i zabija sumienie, a z drugiej sentymentalizm ustrojony w delikatne kształty chowa się wyobrazni, osłabia istotną pobożność i odbiera dzielność duszy. Bardzo słusznie powiedziała pani Sévigné, z powodu opinji i marzeń pani Gayon „Epaississez-moi la religion qui s'evapore en se subtilisant.“ Tak samo zdanie można zastosować do wszelkiego mistycyzmu i sentymentalizmu, gdyż we wszystkich kierunkach ducha ludzkiego zbyteczna subtelność w myślach i uczuciach sprowadza próżnię moralną i czczość nie dającą się ani uchwycić, ani zastósować w praktyce życia. Jakkolwiek Bossuet z taką przynajmniéj miłością co Jansenius uwielbiał św. Augustyna. a zdania biskupa z Hippo uważał za stanowczą powagę, i jakkolwiek poważał naukę i moralność członków Port-Royal, przecież umiał utrzymać miarę i uniknąć ich błędów.

Przestając dłużéj z dziełami Bossueta i Fenelona, nabywa się do tych dwóch poważnych figur, głębokiego przywiązania. Podziwiamy majestatyczność pierwszego podobną do proroka Michała Anioła, a miłujemy extatyczną piękność drugiego przypominającą nam męczennika Guida Reni. W sercu naszem zajmują jedno miejsce, dla tego bierze nas pomimowolny żal, iż za życia nie byli w zgodzie ze sobą. Lecz zastanowiwszy się bliżéj wyznać musimy, iż nie mogło być inaczej. Były to dwie natury zupełnie odrębne, przeciwnych sobie usposobień i innego wykształcenia.

Ewangieliczna dusza Bossueta nie mogła czuć żadnego pociągu do artystycznych skłonności Fenelona. Pierwszy będąc człowiekiem czynu, odpychał delikatność i pewną nawet miękkość drugiego. Wykształceniem i usposobieniem Bossuet należał do świata hebrajskiego i rzymskiego, kiedy zaś Fenelon żył w świecie greckim i pod wpływem ewangielji. Jeden ciągle patrzał w przeszłość a drugi w przyszłość, lecz dla nas nie są to dwa bieguny zupełnie sobie przeciwne, ale dwie wybrane natury przedstawiające nam jednę i też samą prawdę w różnych tylko postaciach.

In necessariis unitas in dubiis, libertas, in omnibus charitas. Zasada ta przywodziła pracom naukowym i postępowaniu Bossueta. Wiara jego była zbyt silna, aby się mogła obawiać niebezpieczeństwa ze strony rozumu. Przez życie całe obcował z ojcami kościoła, uwielbiał św. Augustyna, Bernarda i Tomasza z Akwinu, a w ich towarzystwie przekonał się o potrzebie filozofji, i o należnéj dla niéj samoistności. Dla tego ile razy mu przyszło odzywać się do rozumu, robił to z całą energją i samodzielnością swego umysłu, gdyż był przekonany iż na krańcu umiejętności stoi czysta i niepokalana wiara, rzucająca dopiero prawdziwe światło i dająca prawdziwy balsam dla duszy.

Ludzie publiczni z powołania niemal żyć muszą w świecie. Ci którzy mają kierować i przywodzić społeczeństwu, w praktyce tylko, mogą nabyć prawdziwéj i użytecznéj znajomości. Dla ludzi zaś religijnych i kontemplacyjnych, samotność jest prawie konieczną potrzebą. W odosobnieniu od świata, najlepiéj duch ich dojrzewa i kształci się. Bossuet w téj mierze jak i w wielu innych służy nam za wymowny przykład. Znakomity ten mówca, w obec najliczniejszych zatrudnień i stosunków od dzieciństwa zamiłowawszy samotność, przekładał ją aż do saméj śmierci nad wszystkie powaby świata. Ten sam błogosławiony pasterz zbijał Kalwina, Grotiusza, Malebrancha, Simona Jnrieu'go co korrespondował z Leibnitzem, co stał na czele kościoła Gallikańskiego, a nareszcie sposobił wzorowego następcę tronu Francji, ile razy tylko znalazł wolny czas tyle razy udawał się do trapistów, a tam wieczyste słowo, „bracie potrzeba umierać“ przypominało mu przeznaczenie ludzkie. Życiem swem bogobojnem pozostawił nie tylko wzory godne do naśladowania, lecz nadto żywym przykładem pokazał światu iż tylko człowiek religijny zna prawdziwy spokój moralny i umie umierać z istotnym heroizmem. Z największą cierpliwością podczas długiéj swéj choroby wyglądał ostatniéj godziny, a powtarzając ciągle Fiat voluntas tua, adveniat regnum tuum, lub Domine vim patior, sed non confundas, scio enim cui credidi.— Umarł prawdziwie po chrześcjańsku dnia J2 kwietnia 1704 roku, licząc lat siedmdziesiąt siedm.

N E K R O L O G J A.

W dniu 20 maja zmarł w Warszawie licząc lat 55 Alexander *Kuczyński*, radca stanu, szambelan dworu J. C. K. MOŚCI, były marszałek szlachty gub. Augustowskiéj i Warszawskiéj, prezes dyrekcji wyścigów konnych, dziedzic dóbr wielu w Cesarstwie, Królestwie i Galicji; syn niegdy Felixa Kuczyńskiego cześnika podlaskiego i Józefy z hrabiów Butlerów, wnuk Leona podkomorzego podlaskiego i Magdaleny z Kopakowskich, prawnuk Wiktoryna kasztelana podlaskiego zarówno z zasług jak i bogactw głośnego.— Zwłoki jego przeniesione do dóbr dziedzicznych Korczewa w pow. Bialskim gubernji Lubelskiéj położonych, złożone zostały w grobie familijnym obok przodków, których był już ostatnim potomkiem. Zmarły bowiem Kuczyński nie pozostawia syna ani krewnego tego imienia.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bielski Zyg. oby. z gubernji Grodzieńskiej nr 626, *Dobrski* Lud. obyw. z Kalisza nr 414, *Dobiecki* Mate. ob. z Łyszkowic nr 601, *Humnicki* Zyg. obyw. z Lubani, nr 414, *Korzeniowski* Lud. ob. z Wolny nr 2680, *Kuczewski* Ludw. obyw. z Cmielowa nr 625, *Kochanowski* And. obyw. z Niesułkowa nr 625, *Kłobukowski* Nepo. ob. z Pawłowa nr 601, *Moczarski* Lud. oby. z Wrońska nr 556, *Niemojewski* Adolf ob. z Słupi nr 634, *Oraczewski* Lud. oby. z Morawicy nr 414, *Pruszyński* Piotr ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Szołowski* Ant. ob. z Sarnowa nr 625, *Skarzyński* Jan oby. z Skłoty nr 584, *Trzciński* Ign. ob. z Wilkowa nr 414, *Trzciński* Tom. oby. z Ciołkowa nr 584, *Węgliński* Fel. obyw. z Motyczy nr 585, *Walewski* Konrad hr. z Jedlny nr 1346, *Wolski* Jacek sędzia pokoju z Bedlna nr 1352, *Zalasowski* Hip. ob. z Zaliszewa nr 476, *Zajączkowski* Ferd. ob. z Staréj Wsi nr 584, *Grabowska* Marja hr. z Drezna nr 634, *Horwatt* Otto ob. z Paryża nr 414, *Komar* Alex. oby. z Paryża nr 135 1/2, *Lubomirski* Euge. xiążę z Drezna nr 634, *Moniuszko* Albin ob. z Paryża nr 414, *Wołodkowicz* Anna obyw. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bronikowski Rafał oby. do Żychlina, *Brzostowski* Hipo. oby. do Czarnożył, *Błeszyński* Zdzisław oby. do Szydłowa, *Jaśkowski* Jan-Nepomucen oby. do Chociwia, *Konopacki* Wła. oby. do gub. Wołyńskiéj, *Lisowski* Mich. obyw. do Przyłęka, *Łuszczewski* Fel. ob. do Jeżowa, *Morzycki* Aloizy ob. do Włocławka, *Olszewski* Ant. obyw. do Wronikowa, *Poletyłowie* Aureli i Witold hr. do Wojsławic, *Proszyński* Józef oby. do Radomia, *Suchodolski* Alfons obyw. do Zbożenny, *Załuskowski* Józef ob. do Skotnik, *Żurawski* Fel. ob. do Sarnowa, *Giżycki* Mich. oby. i *Kondratowicz* Miko. doktór do Karlsbad, *Ptaszyńska* Zofia żona radzcy stanu do Karlsbad, *Tarnowski* Jan hr. do Krakowa.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 492, wyjechało 749.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka*.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Czerwca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.